Nr. 66. We Lwowie, Sobota dnia 20 Marca 1880 Rok XIX.

Wychodzi codziennie o godzinie 3 po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.
Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cent. miesięcznie 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową: ...
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

# GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ułanowskich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément 4, Paris, prenumeratę zaś p. półkownik Raczkowski, Faubourg Poissonnière 23; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse, A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

**Lwów d. 19. marca.**

(Centraliści usiłują rozbić obóz autonomistów. — Głosowanie nad kredytem 20-milionowym. — Sytuacja Moskwy w Europie. — Kompromitujące aliansy. — Wojna Moskwy z Chinami. — Policyjne manewra Melikowa. — Wynik i przebieg rozprawy nad rentą złotą w przedl. Izbie posłów).

Usiłowaniem centralistów w Radzie państwa i w dziennikarstwie jest rozbić obóz autonomistów. Od samego początku sesji rzucają ciągle ponęty Polakom, aby ich przyciągnąć na swoją stronę. Zdarzało się, że i Czechom podsuwali wędkę finansowe, dla których z Polakami zerwać by mieli. Ale te wszystkie usiłowania dotąd się nie powiodły. *Tagblatt* donosi, że obecnie jedna z frakcyj centralistycznych podsunęła Polakom myśl uzyskania przy pomocy centralistów takiego stanowiska dla Galicji jakie Kroacja zajmuje wobec Węgier. Część Polaków miała pójść na lep, i w Kole podniesiono korzyści, jakieby z zerwania z autonomistami, a połączenia się z centralistami na Galicję spłynęły.

Jeżeli to jest prawdą, to dziwimy się tym członkom Koła polskiego, którzy mimo doświadczenia z lat dawniejszych z podobnemi projektami występują. Na tę ponętę dali się Polacy już kilkakrotnie złapać, a potem fatalnie zostali przez centralistów wyprowadzeni w pole i jeszcze do tego wyśmiani. Przypominamy tylko sejmową z trzy lata ... posłów naszych, ... 1876.

Z zachowania się kilku posłów naszych przy rozmaitych sposobnościach zdawałoby się istotnie, że coś w tych rewelacjach *Tagblattu* o ofiarowaniu przez jedną z frakcyj centralistów Polakom sojuszu, i o przyrzeczeniach im czynionych musi być prawdy. W ostatniem głosowaniu nad kredytem 20-milionowym ... chodziło centralistom przedewszystkiem o obalenie ministerstwa. Gdyby ten kredyt nie był uchwalony, to ministerstwo nie mogłoby ... długu państwowego, wynoszących 30 milionów. Wobec tej ewentualności musiałoby było ministerstwo ustąpić a centraliści byliby przyszli do steru. W interesie naszym więc nie mogło leżeć pomagać do obalenia ministerstwa Taaffego, aby ministerstwo centralistyczne mogło przyjść do steru. Przy głosowaniu nad tym kredytem 20-milionowym większość była bardzo niepewną, a przy głosowaniu imiennem aż do litery *Z* centraliści byli w większości. Rozchodziło się o kilka głosów, a jednak kilku Polaków nie przyszło wcale na posiedzenie, a kilku jak Hausner, Smarzewski, Starzyński, Wolski przed samem głosowaniem wyszli z sali. Gdyby byli centraliści wzięli górę, jużby dziś nastąpiło przesilenie ministerjalne i nowe ministerstwo, ministerstwo centralistyczne byłoby przyszło do steru, a cała odpowiedzialność byłaby spadła na tych panów, którzy się absentowali, lub od głosowania się usunęli.

---

Na Moskwę padają gromy jeden za drugim tak rychło, że tylko niedojrzałością polityczną narodu moskiewskiego, olbrzymiemi obszarami tego państwa, brakiem wielkich koncentracyjnych punktów, słowem, przymiotami ujemnej natury, w które tak obficie jest uposażona, ostać się ona jeszcze może i odraczać chwilę swego upadku. Do klęsk wewnętrznych dołączają się obecnie kłopoty międzynarodowe. Jednym z takich jest niewątpliwie to fiasko, jakiego doznała w sprawie Hartmanna, fiasko, które znowu okazało w całej pełni, jak dalece jest odosobnioną, jak w całej Europie nie ma ani jednego mocarstwa ani z wielkich ani z małych, któreby uważało za korzystne dla siebie łączyć swe losy w jakiejkolwiek sprawie z losami carata. Nawet ten nowy a tak często obecnie szafowany frazes o „kompromitujących aliansach“, ... wynaleziony przecież został jedynie dla scharakteryzowania stosunku mocarstw do Moskwy. ... z Anglią, Francją, Niemcami, Austrją, słowem z kimkolwiekbądź, nikt by tego za rzecz kompromitującą nie uznał. Jedynie zbliżenie się do Moskwy jest krokiem, który kompromitowałby każdego, i który jest w stanie dopuszczającą się go jednostkę mocarstwową posadzić na ławę oskarżonych nietylko przed areopagiem dyplomatów, ale nawet przed sądem opinii całej Europy. Doszło już bowiem dzisiaj do tego, dzięki naturalnie przyczynom nihilistów — że Moskwa utraciła zgoła wszelką sympatję, jaką gdziekolwiek w Europie miała. Najbardziej namiętni stronnicy ... we Francji, najzaciętsi irredentyści we Włoszech, najskrajniejsi whigowie w Anglii, ... monarchiści w Austrii i Niemczech ... swych sympatyj dla Moskwy, ... mają je jeszcze.

W Anglii np. ... walka wyborcza, ... torysowskie i whigowskie formalnie zarzucają ... Gladstone ... Beaconsfielda ... przeciw Moskwie ... dla Bułgarów?“

Odosobniona w Europie i uznana jako sojusznik kompromitujący tak dla mocarstw jak i dla stronnictw, Moskwa znalazła się nagle w ... kolizji w Azji. Wojna jej z Chinami, ... w sprawie Kuldży ... Czung-hou, ... dejrzywają przekupiony został przez Moskwę i traktat ten zeszłego roku w Petersburgu podpisał, skazały na śmierć. Wyrok ten w skutek interwencji Anglii i Francji został wprawdzie zmieniony na dożywotnie więzienie; jednakże ta okoliczność nie łagodzi wcale stosunku Chin do Moskwy. Według wiadomości nadchodzących do Europy za pośrednictwem władz kolonialnych angielskich, Chiny wystawiły już 40 000 korpus na granicy Kuldży a zbroją się przytem energicznie i żywią przekonanie, że armię swą ekspedycyjną potrafią doprowadzić do siły 200.000. Wtedy wkroczą do Kuldży i przemocą dawną tę swą prowincję Moskwie odbiorą.

Jednakże na razie — może dla zyskania czasu — wysyłają Chiny swego stale mieszkającego w Londynie ambasadora, z nadzwyczajną misją do Petersburga w celu zawarcia nowego traktatu w sprawie Kuldży na podstawie propozycyj nie moskiewskich, ale chińskich. Według nich Moskwa ma odstąpić Chinom całą Kuldżę (według zeszłorocznego traktatu odstępowała tylko część, i to najgorszą), nie rościć sobie pretensji do żadnych pięciu mil. wynagrodzenia za administrację, lecz przeciwnie zwrócić Chinom nadwyżkę dochodów nad wydatkami administracyjnemi, wypuścić na wolność jeńców chińskich i poczynić korzystne dla Chin zmiany w traktacie handlowym.

Jakie przyjęcie znajdą w Petersburgu propozycje chińskie, trudno przewidzieć. Na razie prasa moskiewska z nadzwyczajnem przyjęła oburzeniem wieść o nich. Ale Moskwa umie być potulną, gdy tego potrzeba. Przecież teraz łasi się w Berlinie, pomimo że nigdzie nią tak nie pomiatano, jak nad brzegami Sprei, nigdzie nie dano jej w tak brutalny sposób do zrozumienia, ile dla niej żywią pogardy. Więc może i Chinom Kuldżę poświęci, aby się uwolnić od wojny, która wprawdzie nie doprowadziłaby w żadnym razie do rozbicia carstwa, ale która przy dzisiejszych kłopotach Moskwy mogłaby ją nieskończenie pod każdym względem drogo kosztować.

W przedmiocie wewnętrznych stosunków caratu musimy zanotować fakt ważny, tę mianowicie okoliczność, że rozsiewacze pogłosek o konstytucyjnych planach Melikowa poczynają stopniowo wycofywać się i osłabiać swe optymistyczne prognostyki. Już dzisiaj dała hasło do odwrotu *Nowa Presse*, już berliński *Tagblatt* pesymistyczniej zapatruje się na czynności dyktatora, a prawdopodobnie niedługo w odosobnieniu wytrwa chyba tylko wiedeński jego koleżka.

Najbardziej te pisma oburzył fakt ten, iż krok Melikowa, który one uważały jako niewątpliwą zapowiedź konstytucji, okazał się tylko nikczemnym manewrem policyjnym. Zaraz w pierwszych dniach po objęciu dyktatury kazał Melików podać sobie akta wszystkich nihilistów, zamkniętych w twierdzy Piotropawłowskiej; a przejrzawszy je, wydał rozkaz, aby kilkudziesięciu z liczby najbardziej skompromitowanych wypuścić na wolność. Zdumiało to naturalnie wszystkich, a ponieważ rozsiewano już pogłoski o wallenrodyzmie Melikowa, więc czyn ten na jej karb policzono. Tymczasem Melików nakazał tajnej policji bacznie śledzić nad krokami wypuszczonych nihilistów, notować domy, do których wchodzić będą, zapisywać osoby, z któremi będą rozmawiać itd. I po tygodniu, skoro nihiliści, czując się swobodnymi, wykryli przed oczami policji wszystkich swych przyjaciół, nakazał Melików wszystkich poaresztować wraz z tymi przyjaciółmi. Oto był pierwszy krok tego, który miał Moskwę konstytucją obdarzyć. Może ta nauka nie pójdzie w las, i wyniosą z niej pożytek ci, którzy zawsze mają jeszcze nieco optymizmu w zapatrywaniu się na rząd moskiewski.

---

Podczas imiennego głosowania na środowem posiedzeniu przedl. Izby posłów (nad kredytem 20 mil. zł. w złotej rencie) nie byli w Izbie z Polaków posłowie Chełmecki, Dzwonkowski, Hausner, Jaworski, Krzeczunowicz, Krzysztofowicz, Skarszewski, Skrzyński, Smarzewski, Starzyński, Tarnowski, Tyszkiewicz, Tyszkowski, Wolańscy obaj, Wolski i Zamojski (ogółem nieobecnych było 59 posłów, między tymi 27 centralistów). Przed samem głosowaniem wyszli z Izby pp. Hausner, Smarzewski, Wolski, a *Tagblatt* mówi i o Starzyńskim, z posłów czeskich miał Gregr głosować przeciw przyjęciu tego kredytu. Gdyby nie byli Czesi i Hohenwartowcy bardzo się licznie zgromadzili, albo gdyby nie tylu centralistów brakowało — kredyt 20-milionowy byłby upadł, w skutek usunięcia się Polaków, i rząd byłby klęskę ogromną poniósł.

Około Czechów ministrowie Taaffe, Conrad i Pražak bardzo się kręcili; *Pokrok* przyznaje, że d. 16. konferowali z Riegerem, Zeithammerem i Clamem nad rentą złotą, i że to były „dalsze“ konferencje, — i widocznie Czesi wiele ustępstw wytargowali. Znowu bowiem słychać o pomnożeniu klas czeskich na niemieckich gimnazjach morawskich, a *Pokrok* w telegramie donosi, że „inspektor szkolny z Pragi, p. Weber będzie przydzielony ministerstwu oświaty dla należytego dawania opinii o czeskich sprawach;“ a dalej ponawia wiadomość, że rząd wniesie w sejmie czeskim projekt zmiany ordynacji wyborczej co do kurji dworskiej. Wszelako stosunek między Czechami a rządem nie musi być bardzo ścisły, jak to wskazuje koniec mowy hr. Clama w sprawie renty złotej. Stosunek Koła polskiego do rządu jest nam znany z wiadomej uchwały Koła, i odbiło się to w absencji tylu posłów polskich podczas środowego głosowania imiennego.

Wczoraj odbyło się trzecie czytanie; posłów było o trzech mniej jak we środę, ale większość rządowa o siedm głosów podskoczyła — wynosiła 151 przeciw 134. Z uchwaleniem 20-milionowej renty złotej cała bieżąca kampania parlamentarna jest wygraną dla rządu, — budżet cały bowiem już jest tak jak uchwalony; walk poświętnych gabinet Taaffego obawiać się niema potrzeby, uzyskawszy fundusze, i do jesieni może spokojnie odpoczywać i nabierać sił do dalszych zapasów.

Posiedzenie środowe było bardzo zajmujące, już dlatego, że po pierwszy raz miał mowę minister Kriegsau. *Nowa Presse* nie posiada się z radości, że br. Kriegsau nie jest zręcznym debaterem, gdyż mógł żarzącemi węglami obsypywać centralistów, którzy go, jak *N. Pr.* przyznaje, bardzo niezręcznie zaatakowali. Baron Kriegsau mówił zresztą bardzo chłodno; centraliści po studencku próbowali zwyczajem swoim urządzić sztuczną „wesołość“, aby go zbić z konceptu — ale nadaremnie; to też dali mu pokój, widząc tę pogardę. Klasyczny też był wstęp mowy ministra:

„Podniesiono tu kwestję zaufania do mojej osoby. Alež ja wcale nie myślałem nawet prosić o zaufanie; chociaż znowu z drugiej strony nie mogłem być przygotowanym na wotum nieufności, skoro stoję na gruncie faktów danych, i w Wys. Izbie dotychczas tylko to jedno przedłożenie wniosłem, przedłożenie zresztą czysto administracyjne, nic więcej. Budżet nie odemnie pochodzi, projekta podatkowe nie odemnie pochodzą. Prosiłbym przeto wotum nieufności schować do chwili, kiedy będę miał zaszczyt i z własnemi wystąpię projektami, co się zapewne w jesieni stanie (Brawo ! z prawicy). Poruszono tu pewne historje z komisji budżetowej; ale nikt nie wspomniał zarazem, że gdym okazał skłonność do innego jak rentą złotą pokrycia, dodałem: „jeżeli by to dla skarbu państwowego korzystnem było“ — a to przecie główny punkt dla ministra skarbu. Zrobiłem więc małą próbę zbliżenia się do lewicy tej Izby, ale przyznam się, że próba ta była dość odstraszającą. A teraz przechodzę do projektu“ itd.

P. Tomaszczuk (z nazwiska Rusin, z pochodzenia Rumun a z ducha Niemiec psendo-liberalny), profesor wszechnicy czerniowieckiej, mimo tej mowy Kriegsaua chciał przeprowadzić kwestję zaufania, choć nawet Sturm wyraźnie polityczną stronę tej sprawy usuwał. Nie jest to pośledni mowca, ale we środę sam siebie zgolił bez brzytwy. Prawił bardzo, bardzo poważnie, troszczył się wszystkiem, zwłaszcza ludnością, a niemal ze łzami zapytał: czem też myśli prawica niedobór usunąć. Ktoś z prawicy zlitował się tedy nad biednym mowcą i zawołał: „A no, gdybyśmy np. najpierw znieśli zbyteczną całkiem wszechnicę czerniowiecką.“ Dotknięty do żywego p. profesor prawa rozpalił się tedy tem więcej, i plótł, aż wreszcie sam niemal zasnął na mownicy. Nadto od wszystkich *Press* i *Blattów* otrzymał reprymendę.

Ważny był koniec mowy hr. Clam-Martinica: „...Otóż rzeczy tak stoją, że ktokolwiek by dzierżył ster skarbu, już powołany, czy powołanym być mający, urodzony czy nieurodzony minister skarbu (wesołość; był to przytyk do p. Plenera; p. r.), w tym wypadku musiałby uciec się do operacji finansowej.

„Ale to tylko mimochodem. Co do tego zaś, czy jest lub nie powód do wytaczania kwestji nieufności, o tem ma tylko własne stronnictwo ministra rozstrzygać. Jakoż sprawę tę tutaj poruszam jedynie z powodu, że u nas rzeczy bardzo dziwnie stoją. W kraju parlamentarnie rządzonym, gdzie się gabinet na pewnem stronnictwie opiera, jest jego wyrazem, tam wotum nieufność jednej partji wywołuje wotum ufności drugiej. Ale u nas rzeczy mają się inaczej— my gabinetu parlamentarnego nie posiadamy. Mamy gabinet, który sam wypowiedział, że stoi ponad stronnictwami, zkądby wnosić należało, że my pod nim stoimy. Tym sposobem odepchnął solidarność z nami, a my choćbyśmy chcieli, narzucać mu solidarności nie możemy. Zabrałem tedy głos, aby kwestję z tej strony wyświecić i oświadczyć, że głosować będę za projektem nie aby dać parlamentarne wotum ufności, ale w tym duchu, że na wydatek państwa niezbędnie potrzebny pozwolić muszę, bez względu do którego stronnictwa należę, bez względu na korzyści i szkody, które jeden z poprzednich mowców wytykał, — tylko jedynie dla bezwzględnej konieczności, ponieważ mi w tej chwili obowiązek patrjotyczny tak każe. To i tylko to jest jedyną głosowania mego pobudką.“

P. D u n a j e w s k i jako sprawozdawca bronił przedłożenia, śród oklasków prawicy. Główny i ostateczny powód jego był, że obecnie giełda jest w różowym humorze, a zatem każdy bez względu na „nabyte lub urodzone“ pretensje przyznać musi, że dla kontrybuentów podatkowych i dla państwa korzystniej jest dzisiaj przedsięwziąć operację kredytową, a nie robić rządu bezbronnym wobec łakomstwa wielkich potęg kapitału ruchomego.

---

## Korespondencje „Gaz. Nar.“

Konstantynopol d. 16. marca.

W bolesną rocznicę przychodzi mi kreślić to pismo, dziś właśnie się spełnia lat 34 od męczeńskiej śmierci Władysława Żarskiego i Stanisława Kociszewskiego, powieszonych na stoku cytadeli warszawskiej w poniedziałek, 16. marca 1846. Od tego czasu martyrologia narodowa zwiększyła się w sposób niełatwy do uwierzenia, dzięki liberalnym rządom łaskawego Aleksandra II.; ale też i stan rzeczy przybrał inną postać, a ten co chciał aby wszyscy przed nim drżeli, trupieszeje ze strachu w żelaznych wagonach lub w murach pałaców fortecznej siły. A jeśli szubienice Bestużewów, Rylejewów, Murawiewów-Apostołów rozrodziły się w nieszczęśliwej Moskwie i ziemiach przez nią ujarzmionych, to każda kropla krwi niewinnej, każde ostatnie tchnienie męczennika w dziedzinie duchowej zwiększyło stokrotnie zastępy nieprzyjaciół absurdnego a kapryśnego despotyzmu ! Z tych trzech ostatnich wyrazów mógłby ktoś niebaczny a lekkomyślny sądzić, iż język nasz, duchem boskiej wolności nasycony, jest tak ubogim, że nie jest w stanie samoistnie ich określić. Niestety! wiekowa niewola nauczyła nas ich znaczenia, i pozwolilibyśmy czystem, polskiem słowem napiętnować samowolne rządy cara; woleliśmy jednak użyć wyrażeń z cudzoziemska wziętych, by nie kalać mowy Kochanowskich, Janów Zamojskich, Mickiewiczów, i by obecnym przypomnieć słowa drugiego: „Królu ! panuj a nie rządź, by cię potomność Cezarem, nas Brutusami nie nazwała !“ Gdy te słowa były wyrzeczone, Polska w swym słowniku nie miała tłumaczenia wyrazu: d e s p o t y z m. Niechże więc z zbliżającym się dniem zmartwychwstania Zbawiciela przyjmie życzenia nasze, aby już w przyszłym roku ohydny ten wyraz z słownika narodowego wykreślić mogła. Tyle krwi i łez popłynęło, że strugi ich zdolne są na zawsze zmazać, wypalić złowrogie to dla nas wyrażenie, a jeśli braknie jeszcze kilka kropli do spełnienia świętego tego zadania, nie potrzebujemy ich szukać w podwawelskim grodzie... Polska, Ruś, Litwa, to potęga ducha, a bramy piekielne zwalczyć go nie potrafią.

Lecz zadaniem naszem pisać o Turcji, jedynym kraju, co rozbiorów nie uznał, co wypartych braci naszych w roku 1849 na pastwę wroga nie wydał, — a dziś, sam stoi nad przepaścią — nie skutkiem przemocy nieprzyjaciela — nie !... przyznać coś podobnego, byłoby

---

## Szkice z teraźniejszości.

(Ciąg dalszy.)

Konstancja nie przerywała mu, pozwoliła wypowiedzieć całą gorycz, wszystek ból, jaki martował w nim potajemnie; wiedziała dobrze, że mu to ulgę przyniesie i uważała jako objaw wracających sił życia i budzącej się energii. Gdy mówić skończył podała mu napój chłodzący, a kładąc swą rękę na rozpalonem czole męża przechyliła się do niego i cichym, łagodnym głosem starała się go uspokoić.

— Jesteś jeszcze chorym, mój drogi, nerwy twe rozdrażnione, wszystko widzisz w ciemniejszych kolorach. Wierzaj mi, że położenie nasze choć przykre, ale nie rozpaczliwe wcale. Byłeś zawsze przez los pieszczony, dlatego tak ci dziś trudno było walczyć z przeciwnościami życia. Ja przeszłam już w pierwszej młodości ciężką szkołę życia, patrzyłam na niedostatek i pracę mych rodziców, i dzisiaj z wiarą i odwagą patrzę w przyszłość. Nie cierpię bynajmniej, żeśmy utracili dostatki, przyjmowałam je zawsze z wdzięcznością jako rzecz od losu darowaną, ale nie jako mnie należącą. Ani na chwilę nie winiłam ciebie o utratę majątku, a jeśli zawiniliśmy to oboje razem. Nie żałuję za nim, nie pragnę go, a twój spokój, twe szczęście najwyższym dla mnie celem. Wrócisz do zdrowia, zajęcie znajdziesz, będziemy wspólnie pracować a przyszłość nasza będzie jeszcze jasną. Marylkę naszą zawczasu przyzwyczaimy do pracy, którą ukocha, a nie będzie nawet tęsknić za życiem, którego prawie nie zapamięta. Patrz ile szczęścia i spokoju u naszych sąsiadów! Jacy oni zadowoleni i z siebie i ze swego położenia ! Byt ich skromny wprawdzie ale wystarczający na ich potrzeby, a praca zamiast nudy ich miała męczyć, umila im życie. Wszak to prawie rzemieślnik, praca mechaniczna, a jednak nie słyszałam z ust tego człowieka słowa skargi na los i sąd jego o życiu i o ludziach zawsze mi się wydał trafnym, choć może w szorstkiej podany formie. Zniechęcenie twe do ludzi, do twych dawnych przyjaciół, krewnych, także niezupełnie słuszne. Gorycz przemawia przez twe usta. Cóżeś im kiedy zrobił dobrego? Gościłeś ich, bawiłeś, gdy i oni cię wtedy bawili, nic więc sobie nie winniście. Jeżeli kiedy zaś wyrządziłeś komu przysługę, to przypomnij sobie, jak sam mnie zawsze uczyłeś, by czyniąc dobrze odsuwać nawet od siebie myśl o wymaganiu za to wdzięczności, gdyż wtedy dobry uczynek traci na wartości. O cóż ci więc dziś chodzi? Zgadzam się z tobą, że posiadanie bogactw i chęć użycia przytępia trochę władze czucia, nie żałuj więc dziś za utraconym majątkiem i nie patrz z niechęcią na tych, co go posiadają. A wreszcie przyznaj się, że twojej trochę w tem winy. Stałeś się teraz drażliwym, wymagasz od ludzi więcej, niż ci dać mogą, może nie jednego odtrąciłeś twem dumnem obejściem, i niejeden nie śmiał ci zrobić propozycji pomocy bojąc się obrazić cię w miłości własnej. Trzeba przyjąć od świata i ludzi to, co nam dają, nie żądać za wiele, dać na co nas stać tylko, a n e doznamy zawodów. Przebacz najdroższy Edmundzie, że wpadłam w ton kaznodziejski, ale pamiętaj, że jestem twoją uczennicą i powtarzam dziś tylko, co mi sam mówiłeś w chwilach dawniejszych. A teraz śpij spokojnie i jutro obudź się zdrowym i silniejszym. Pocałunkiem zamknęła Konstancja oczy mężowi.

Edmund wracał dość prędko do zdrowia. Natury nerwowe jak łatwo zapadają, tak też również łatwo się podnoszą. Nastały pierwsze dnie wiosenne, zimne wprawdzie jeszcze ale jasne wesołe. Do ... dworku wpadało słońca wiele, rozweselało ... ożywiało Edmunda. Popławski rozpoczął już roboty w ogródku a zawsze miał się o coś radzić i pytać pani Bartoszewskiej. Konstancja dostała za pośrednictwem swej sąsiadki kwiaty do roboty dla modniarki, a umiejętność nabyta za czasów pobytu w Kolonii bardzo jej się teraz przydała, gdyż i intratniejsze i mniej mozolne było to zajęcie jak szycie bielizny. Mogła też równocześnie odbywać lekcje z Marylką lub rozmawiać z mężem.

Wieczorem zgromadzali się najczęściej wszyscy razem w pokoju Edmunda, który jako rekonwalescent wcześniej się kładł do łóżka i Bartoszewski tak się przyzwyczaił od czasu choroby do Edmunda, że wyrzekał się nawet fajeczki ulubionej i wróciwszy z drukarni, pospieszał do swego, jak mawiał, pacjenta. Chętnie obydwaj rozmawiali ze sobą; Edmund cenił w sąsiedzie swoim trzeźwość poglądów i hart, którego w sobie brak uczuwał; Bartoszewskiego pociągała dobroć serca i szlachetna natura Edmunda. Jeden w drugim odkrywali coraz nowe przymioty. Edmund przekonał się, że sąsiad jego pracując mechanicznie, nie zaniedbywał przytem i strony intellektualnej, a chociaż nie mógł mieć gruntowniejszego wykształcenia, nic mu obcem i obojętnem nie było. Zapatrywania jego nie koniecznie licowały z przekonaniami Edmunda, były trochę bezwzględne, skrajne może, ztąd wywiązywały się długie między nimi dysputy, schodzące najczęściej na pole filozofii.

Obawiała się Konstancja, by niezgodność zdań i silne obstawanie przy swojem ze strony Bartoszewskiego nie zakłóciło harmonii, zaproponowała głośne czytanie. Popławski zaś widocznie się uwziął, aby wzbudzić zazdrość w mężu pani Bartoszewskiej, ale ani komplementa, ani bukieciki z fiołków nie zdołały zaniepokoić Bartoszewskiego, co do rozpaczy przyprowadzało starego.

Upływały dnie w harmonii ogólnej, wiosna szybko postępowała; Edmund zaczął wychodzić. Odwiedził najprzód kolegę profesora, który mu lekcje obiecał. Czekano dotychczas na niego, były to lekcje w domu bogatego żyda, pana Weissa. Wykładać miał dwom dorosłym już córkom historję literatury polskiej i estetykę. Wynagrodzenie było nie złe, co dzień godzina, a proszono o jak najrychlejsze rozpoczęcie. Zjawił się Edmund w dniu oznaczonym, odwołał się na polecenie profesora, a papa żyd przyjął go protekcjonalnie i wprowadził do córek.

— Niech się pan nie żenuje, niech pan siada; to moje dwie córki: starsza Berta, młodsza Ema, one bardzo uczone, zdawały egzamina, należą do Musikvereinu. Niech im pan co chce opowiada, one wszystko zrozumią.

Rozpoczął Edmund pierwszą lekcję, i z przyjemnością spostrzegł, że dziewczęta inteligentne, dość rozwinięte, i wiele mają wiadomości. Młodsza z nich piętnastoletnie dziewczę rozumnemi patrzało na niego oczyma. Widząc zajęcie się uczennic, zapomniał, że to za pieniądze, przejął się przedmiotem i wykładał z zapałem. Godzina pierwsza przeciągnęła się o kwadrans dłużej i przeszła niepostrzeżenie. Dziewczętom oczy się świeciły, matka czy ciotka drzemała w kącie, robiąc pończochę.

Następnego dnia oczekiwano już Edmunda w przedpokoju. Zaledwie zadzwonił, otworzyły panienki, a pan Weiss kłaniał się nauczycielowi z uszanowaniem.

— Proszę bardzo pana profesora, moje córki mówią, że pan mówi jak z książki, że wolą słuchać pana jak chodzić na odczyty do ratusza. Ja bardzo wdzięczny, ja będę służyć panu czem pan rozkaże. — I druga lekcja odbyła się już w asystencji rozciekawionego papy, który udawał uwagę, a kiwaniem głowy do córek wyrażał swą admirację.

Edmund spokojnie przyjmował, jak wczoraj niezgrabne lekceważenie, tak dzisiaj zbyteczną admirację, obiecywał sobie w duchu, jak komicznie opisze to za powrotem do domu Konstancji, a stawszy się praktycznym, korzystał z entuzjazmu papy Weissa, i prosił go o wystaranie się więcej lekcyj u swych znajomych. Pan Weiss przyrzekł solennie i zapewnił Edmunda, że on nietylko estetyki ale nawet i filozofii uczyć może, a wielu jego znajomych pragnie, mieć mądre dzieci.

Gulden zarobiony dziennie zamało to było na utrzymanie domu Edmunda. Zaczął chodzić i starać się o inny jeszcze zarobek. Do dawnych swych przyjaciół nie udawał się już więcej, trochę miał do nich żalu, trochę się ich żenował, a spotkawszy przypadkowo na ulicy, krótkiem ich zbywał przywitaniem. W wycieczkach swych za pracą spotykał wiele upokorzeń, wiele lekceważenia ze strony takich ludzi, których niższość moralną czuł pod każdym względem, ale uspokojony wewnątrz, wzmocniony własnem przekonaniem i słowami Konstancji, znosił to wszystko z uśmiechem pobłażania, a nie sprawiało mu to już przykrości żadnej, przypisywał to wszystko na karb ułomnej ludzkiej natury, a któż nie ma słabości, i dlaczegoż i drugim wybaczyć jej nie mamy. Wieczorem opowiadał wszystkie swe przejścia żonie, robili razem refleksje nad życiem i ludźmi, a strzegli się, by gorycz nie wpływała na ich sąd.

Edmund miał wiele znajomości ludzi, a przytem wrodzony instynkt, odgadywał myśli tych, którzy z nim rozmawiali, intencje ich czytał jak na dłoni, a często chcąc oszczędzić sobie przykrości, spuszczał oczy, by nie odczytać u drugich tego, co przed nim ukryć chcieli. Szczególnie każde spotkanie z ludźmi jego dawnej sfery, których tak znał na wylot, było dla niego najpierw niemiłem, a później ciekawem. Robił studja nad człowiekiem, jak doktor czuł każde uderzenie pulsu, a w sobie miał już tyle spokoju, że nie sprawiało mu to już prawie przykrości. Na celu miał jedynie zużytkowanie swej pracy dla swych najbliższych, dla spłacenia długu wdzięczności i by uzyskać niezależność.

(C. d. n.)

kłamstwem, lecz z powodu zepsucia warstw, tak zwanych wyższych, interes osobisty, swoje „ja“ wyżej nad dobro ojczyzny ceniących.

Reformy, jakie panowie ci wprowadzają, zdają się dążyć bezpośrednio jeżli nie do katastrofy, to koniecznie do ostatecznego zrujnowania ubogiego mieszkańca, do skrajnej już nędzy przywiedzionego. Wspomniałem poprzednio o zamiarze wycofania z obiegu monety zwanej metalikami. W przeszłym tygodniu ogłoszone zostało postanowienie odpowiednie. Odtąd wartość tej monety o połowę jest zmniejszoną. Tak więc jednem pociągnięciem pióra blisko 200 milionów piastrów (przeszło 40 mil. fr.) wydarto z rąk zubożałego ludu. Mówię ludu, bo największa część tej monety zdawkowej obiegała prowincje i w posiadaniu niezamożnych mieszkańców się znajdowała. Przyjmowaną ona będzie w kasach publicznych za połowę swej wartości nominalnej; osoby jednak, któreby posiadały jej wiele, będą ją miały wymienioną w połowie na srebro w obiegu będące, w połowie otrzymają bony, mające być wypłaconemi w czasie uregulowania długów państwa, — co wyraźnie wykazuje, że ponieważ bony nie będą wydawane na 10 lub 15 piastrów, zatem wyrobnik, kmiotek wymienić je będzie musiał za pół ceny u wekslarza, a ten ostatni zebrawszy ich znaczną liczbę, odbierze z kasy istotną obecną ich wartość, a nadto bony. Czy i w tym razie nie zaszło porozumienie pomiędzy sławnymi finansistami rządowymi a bankierami, powiedzieć nie mogę.

W każdym razie, nie od rzeczy może będzie przedstawić czytelnikowi obraz strat przez kraj poniesionych na dowolnem zmniejszeniu wartości w obiegu będących monet.

| | |
|---|---|
| 1.600,000.000 pistrów kaimé, zniżone do jednej czwartej wartości urzędownie | 1.200,000.000 |
| 113,853.000 piastrów miedzi, do połowy | 56,926.500 |
| 377,041.548 piastrów metalik, do połowy | 188,520 774 |
| razem | 1.485,457.274 |

czyli 330,101.616 franków.

Strata ta, jakkolwiek bardzo dotkliwa dla zniszczonego wojną kraju, nie jest jednak rzeczywistą, gdy zważymy, że za lirę złota stupiastrową płaci się obecnie 1.160 piastrów papierami, 560 miedzią, a już 230 melalikami. Po tych cenach kupują wekslarze, bo oni tylko ze znacznemi ilościami w kasach przystęp mają. Bogaci się przeto kilkuset lub kilka tysięcy, a miliony z głodu umierają! I dziwić się potem, że kwestje socjalne jak grzyby wszędzie wyrastają!

A oprócz tego widzimy z wykazów urzędowych, iż wycofano z obiegu kaimów przeszło na 1.100,000.000 piastrów, a z takichże wykazów banku ottomańskiego, utrzymującego kontrolę, że zaledwie takowych za 170,000.000 spalono. Nikt nie pyta, dlaczego wszystkich wycofanych nie zniszczono, a są niektórzy co utrzymują, aby je znowu w obrót bankierski puścić. Wprawdzie bankier przyjmie je za 1.100 piastrów, ale płacący podatki zaległe odkupi od niego za 1.200, bo ma prawo jeszcze przez kilka miesięcy opłacać te zaległości wnosząc 400 piastrów papierami za 100 złotem. I tu więc spekulacja jest bardzo korzystną, tylko że *après nous le déluge*, może się zmienić na *le déluge nous englousit*.

Od d. zaś 13. b. m. opłata mostowego przyjmowaną dotąd w miedzi zmienioną została na metaliki. Kto zatem posiadał kilka piastrów miedzią, może je zachować na pamiątkę, bo już nikt ich nie przyjmuje, a brak monety zdawkowej, drobnej, będzie wielki, drożyzna wiktuałów staje się coraz większą, dotykając najdotkliwiej ubogie warstwy ludności. A nędza ludu dochodzi do ostateczności i zbliża się do tej, jakiej doświadczali izraelici w Wilnie za czasów mikołajowskich, gdy wśród mrozów, płachtami tylko okryci na brukach miasta życie kończyli. Ta tylko istnieje różnica, że tu jeden z setnych wsunie w rękę biedaka kilka par, a inni przechodzący smutne westchnienie mu przeszlą, a tam policja wzbraniała udzielać żydkom jałmużny, twierdząc, że oni udają, że są bogaci, mimo że w oczach tych zwierzaków konali!

Na wniesioną protestację w kwestji procedury sądowniczej, Sawas basza, minister spraw zagranicznych, odpowiedział cyrkularzem do wszystkich poselstw przesłanym, oświadczając, że władza prawodawcza jest jednym z fundamentalnych przywilei państwa i wykonuje się w rozmaitych krajach stosownie do instytucyj, jakie każdy z nich sobie utworzy, i że każde państwo niepodległe mocnem jest zmieniać swe prawa wewnętrzne według swej woli i reorganizować każdą gałąź swej służby, stosownie do uznanych potrzeb, w co inne mocarstwa nie mają prawa się wdawać.

Na tych podstawach rozprawiając, stara się dalej udowodnić, iż zmiany zarządzone w niczem nie przynoszą uszczerbku cudzoziemcom, a uchylając bezpośrednie ocenienie sądownictwa tureckiego, przychyla się w końcu do zbadania, czyli nowo wprowadzone zmiany łamią istniejące traktaty. O ile można było się dowiedzieć, okólnik ten nieprzychylnie został przyjęty prawie przez wszystkie poselstwa, a sir Layard ma sprosić w tych dniach swych kolegów, by nad takowym się naradzić. Tymczasem, mimo zaprzeczań prasy tureckiej, wniósł urzędową notę do Porty w przedmiocie granicznym greckim, a co jest godne uwagi, że w niej bez ogródki mówi, iż celem ustanowienia komisji polityczno-technicznej międzynarodowej jest zwalczenie idei p. Waddingtona. Mimo zachowywanej tajemnicy, pewnem jest, iż Porta na notę już odpowiedziała, prosząc, aby jej delegat mógł być przypuszczony do składu tej komisji, co bardzo nastąpić może, bowiem sir Henry zdaje się posiadać większość głosów w tym przedmiocie.

Książę Karol rumuński nie ustaje w swej hojności, czem nie mało przysparza bieganiny szanownemu p. Bratianowi. I temi dniami nadesłał znowu wielki krzyż Gwiazdy Rumunii, ozdabiając nim patrjarchę ekumenicznego, który — rzecz bardzo naturalna — z wielką wdzięcznością go przyjął. Jeżli tak dalej kacyki ciągle postępować będą, to za lat jakie dziesięć, trzeba będzie szukać z latarnią Diogenesa nieudekorowanej osoby. No!... ale za lat dziesięć, to może idee trochę się zmienią, i chreściki wartość swą straca!

Za kilka dni Weli-Mehemet i dwaj jego towarzysze, obwinieni o wspólnictwo zabójstwa, dokonanego na podpułkowniku Kumerau, staną przed sądem wojennym, lubo opinia lekarska orzec miała, że morderca rzeczywiście cierpi pomięszanie zmysłów. Rzecz ciekawa, czy posiedzenie będzie publicznem. Co do słynnego z denuncjatorstwa Seifi-Ullah, sprawa jego według wszelkiego prawdopodobieństwa, skończy się dosyć tragicznie. Bakają coś o pręgierzu i szubienicy. Jeżli to się sprawdzi, to nie jeden z szlachetnych donosicieli będzie miał o czem myśleć, a szczególnie w obecnych czasach, gdzie dnia i godziny przewidzieć niepodobna, kiedy ręka jakiegoś spiskowca może zapłatę wymierzyć.

Mieliśmy tu małe zajście w szkole cywilnej cesarskiej, w której profesorowie zaczęli sobie pozwalać traktować studentów po moskiewsku. Ale nauka przynosi swe owoce, i młodzież zbiorowo wypowiedziała niezadowolenie, oświadczając, że przyszła się uczyć, kształcić, nabywać wiedzy nietylko jakie ma mieć w przyszłości obowiązki, lecz co więcej co jest uczucie godności osobistej i obywatelskiej. Zuchwałe to postawienie się studentów, postanowiono skarcić wydaleniem czterech, a zagrożeniem innym zamknięciem kursów, zapominając zupełnie, że ministrem oświecenia jest Munif basza, o przymiotach którego w jednej z poprzednich korespondencji wzmiankę uczyniłem. Otóż Munif nie poprzestał na raporcie urzędowym opisującym niesforność młodzieży, lecz wezwał przed siebie rodziców i wydalonych ich synów, a objaśniwszy się bezstronnie o toku sprawy, polecił natychmiast wypędzonych napowrót przyjąć, obejście się z młodzieżą zastosować do krajów ucywilizowanych, a przeto nie do Moskwy, a jednocześnie udzielił p. dyrektorowi i profesorom surową naganę, która podobno nie będzie ostatnim wyrazem jego oburzenia.

Wniesiono tu projekt loterji liczbowej, skutki której są dobrze wam znane. Współubiegającymi się są p. Bordeanu, Rumun, po za plecami którego stoi znany pewnym znakomitym osobom w Galicji, jeden z naszych rodaków, przez ogół emigracji tutejszej bardzo źle uważany; a następnie bankierowie Collas i Zarifi, warunki których są o wiele mniej korzystne rządowi aniżeli podane przez p. Bordeanu. Starałem się pod tym względem zasięgnąć bliższych wiadomości i przekonałem się, że Turcy są dosyć dobrze uwiadomieni i o rzeczywistym autorze projektu i o ukartowanej między trzema współubiegającymi się zmowie. Czy dadzą koncesję, powiedzieć nie mogę, lecz gdyby udzieloną została, bacząc, że Polak przyczynia się jeszcze do większego zubożenia nieszczęśliwego kraju, byłoby bardzo dla nas smutnem i niekorzystnem. Na szczęście są jeszcze i w Turcji ludzie uczciwi, co rzeczy zdrowo pojmując umieją złych od dobrych odróżnić. I tak jeden z ministrów w tych dniach z pewnym rodakiem naszym w tym przedmiocie rozmawiający, wyraził się: „Ależ, panie, chcielibyście żeby tylko w Moskwie i u nas nikczemni się znajdowali? Nie bądźcie tak zazdrośni o cześć obywatelską, i my jej my mamy odrobinę. Stękacie, że tu macie jednego co muzułmanów chce wyzyskać, a zapominacie, że macie u was Stantchirks, co nie mając już szmatów Polski do sprzedania, honorem jej frymarczą.“ A co na to odpowiedzieć? I niech nie myślą szanowni nasi stańczycy, że to jakiś w półdziki Azjata wypowiedział, jest to doktor praw fakultetu paryzkiego, przeszło lat piętnaście w Europie przebywający, wybornie obeznany z historją, i znający dzieła Ogińskiego, Lelewela, Henry Martin, Montalemberta a nawet Karamzyna.

W obszernej rozmowie, gdy wszedł na rozbiór dziejów, wypowiedział osobiste swe zdanie: „Nie chcieliście obdarzyć Moskwy wolnością za Zygmunta i Batorego, toście musieli sto lat cierpieć aby zaszczepić ducha waszego w tępy mongolski umysł. Wykrzywił on go, to prawda, lecz idzie przynajmniej do zniweczenia despotyzmu, i kto wie, czy to nie wam przypadnie kierować odbudowaniem posad jej społecznych. My, w innych warunkach rządu, szliśmy podobnemi wam drogami, upaść musimy... będziemy znosić sto lat panowanie obce, lecz z równą wam intelligencją, z niemniejszem męztwem i poświęceniem się narodu, byt nasz niezależny niewątpliwie odzyskamy.“

Układy z bandytą Niko o uwolnienie pułkownika żandarmerji Synge toczą się ciągle. Zniżył już on znacznie cenę wykupu, lecz ani gabinet angielski ani turecki do dziś dnia sumy żądanej na ręce konsula angielskiego w Salonice, p. Blunta nie przesłały. Biedny żandarmisko polecił zatem zaciągnąć pożyczkę na folwark jego Trikowista, byle tylko ocalić uszy i nos, i wyrwać się z rąk zbójów, których był obiecał wytępić do nogi.

Mam tu pod ręką oryginalną odezwę „dyrekcji jeneralnej towarzystw gimnastycznych w Rumelii“ opatrzoną podpisem p. D. N. Matiewski, skarbnika głównego, i obłożoną porządkowym numerem, a drukowaną w Filipopolu u Manczowa. Dowodzi ona jasno, że obok rządów Alego baszy, jest inny, wszechwładny, panslawistyczny rząd, a poleca najsurowiej wszystkim Bułgarom zerwać raz na zawsze wszelkie stosunki z Grekami, których za najniebezpieczniejszych nieprzyjaciół Słowian uważa. Narobiła tu ona nie mało hałasu, a cała banda dyplomatyczna wielce się nią kłopoce, przekonywując się nareszcie, że trwałość pokoju traktatem berlińskim zawarowana, jest prostą tylko mrzonką.

Powstańcy rodopscy zająwszy wsie do Rumelji wcielone, wstrzymani zostali zamieciami śnieżystemi w dalszym swym pochodzie. Równa przeszkoda uniepodobniła działania wojsk rumeljockich. Zawieszenie broni sprawiła uporczywa zima, która i tu w Stambule zasypała tak dalece śniegiem ulice, że w niedzielę zeszłą, nawet na głównej ulicy Pera, cyrkulacja przez kilka godzin utrudnioną była. Wczoraj z rana, termometer wskazywał 11 stopni poniżej zera. Uragan wyje od dni kilku, statki przewozowe błądzą w Bosforze, a z morza Czarnego o licznych rozbiciach się okrętów donoszą. Jednem słowem klęski wszelkiego rodzaju rozpanoszyły się w nieszczęśliwej Turcji.

Hr. Dubsky wniósł protestację urzędową przeciwko budowie pobrzeża (quai) na Złotym Rogu i części Bosforu. Prace te zaliczyćby należało do miejskich, nietylko użytek publiczny lecz nadto i stan zdrowia mieszkańców na względzie mających. Spotka się tu z p. Fournierem, czyli Francją, protegującą swego obywatela p. Michet baszę, — jak sir Layard zetknie się z nią w sprawie granicznej greckiej. Położenie związków państw zaczyna się wyjaśniać, a Anglicy nie tają życzenia aby w Konstantynopolu orły austrjackie siedzibę swą założyły!

## Proces socjalistów w Krakowie.

(Ciąg dalszy.)

Na zapytanie pana przewodniczącego względem zeznań złożonych w śledztwie przez świadka, co do owej rozmowy w aresztach policyjnych z jakimś studentem, którym ma być Mikołajski, opowiada świadek, że gdy go policja aresztowała z powodu, którego świadek wcale nie wie, osadzono go w takim areszcie, że „nie mógł wytrzymać“. Tamże usłyszał jakieś pukanie i słowa: „Kto tam siedzi, socjalizm?“ Wtedy dopiero przyszło świadkowi na myśl, że jego pewnie za to samo zamknęli, i chcąc się coś bliższego o tem dowiedzieć, bo zgoła nie wiedział nic, co to jest, odpowiedział: „socjalizm“. Wtedy to głos ów nakazywał świadkowi, żeby nie powiedział ani słowa, choćby go rznęli w kawałki, gdyż i mnie, powiadał mu tenże głos, policzkowano, a nic nie powiedziałem. Swiadek bardzo był ciekawy, co się też z nim stanie, czy go także będą rznęli, zwłaszcza, że nic powiedzieć nie mógł, bo nic nie wiedział. Tego atoli wypadku nie było, tylko na drugi dzień, po pierwszem przesłuchaniu, które złożył przed panem Kostrzewskim, i po prośbie wniesionej do tegoż pana Kostrzewskiego, aby go z tego nieopalonego aresztu wydobyto, obdarzono go przez protekcję widocznie lepszem jeszcze pomieszkaniem, bo jak się sam wyraża, „aż zgłupiał“ Tamże to przybył do świadka strażnik cywilno-policyjny Tychy, jego były kolega od żandarmów i poczęstowawszy cygarem, namawiał go, aby zeznał prawdę. Swiadek prosił na wszystko Tychego, aby mu powiedział, co ma zeznawać, gdyż nie wie, co chcą od niego, a wszystko już powie, byle go tylko w tych aresztach nie trzymali.

Oskarżony Ludwik Waryński stwierdza sprzeczności zachodzące w zeznaniach świadka, stanowczo utrzymuje, że człowieka tego nigdy na oczy nie widział, a w końcu przedstawia, że broni go już głupota samych faktów, które świadek podał, gdyż przecież oskarzony jawnie przyznaje się do swych zasad, a więc takich idjotycznych propozycyj, żeby żydów wypędzić i t. p., przecież robić nie mógł, bo idjotą nie jest.

Obrońca dr. Machalski pyta się jeszcze świadka, czy ów Löwenthal nie podbudzał w nim nienawiści przeciwko cesarzowi, konstytucji, prawu i t. p., co świadek stanowczo zaprzecza.

Dwaj następni świadkowie Bernard Goldfinger i Karol Kmiecicki, uczniowie seminajum nauczycielskiego, z których pierwszy często przychodził do mieszkania oskarzonego Ostafina, ostatni zaś nawet tamże mieszkał, nic stanowczego nie zeznają, pierwszy słyszał tylko czy od Skibińskiego, czy od Kmiecickiego, że istnieją w Krakowie stowarzyszenia socjalne, że Ostafin i Bogucki do nich należą, ale więcej nic nie wie; drugi zaś, t. j. Kmiecicki, pomimo, iż mieszkał razem z Ostafinem, a Bogucki do Ostafina dosyć często przychodził, żadnych nigdy rozmów o socjalizmie nie słyszał, do przystąpienia do związku socjalistycznego nikt go nie namawiał, o istnieniu podobnego związku nie wiedział, więc i Goldfingerowi o tem mówić nie mógł.

Swiadek Izaak Grünberg, szynkarz w Zielonkach z powodu tej samej sprawy siedział w więzieniu 10 dni pod zarzutem zdrady stanu. Zeznał pod przysięgą: Do Zielonek przyjechali dwaj panowie (poznaje Koturnickiego i Ludwika Waryńskiego) i prosili mnie, abym wskazał im przemytników, którzyby do Moskwy przemycali książki i maszynę. Wskazałem takich przemytników, ale interes nie przyszedł do skutku. Później z polecenia tych panów byłem u p. Chaberskiego, aby od niego wziąć książki do przemycania, ale p. Chaberski nie dał mi książek i powiedział wyraźnie, ażebym dał spokój całej tej sprawie, bo z tego może być kłopot.

P. Magdalena Markiewiczowa, wyznania izrael., wdowa żyjąca z emerytury, zeznała, że w grudniu 1878, mieszkając w domu Koziarskiego na Kleparzu, odnajęła pokój dwom panom, których nie znała; zapłacili za dwa miesiące, a mieszkali tylko półtora. Raz tylko widziała w tem m[illegible]aniu L. Waryńskiego. O zebraniach w te[illegible] mieszkaniu nic nie wie.

P. Rozalia Markiewiczówna, córka Magdaleny, nauczycielka w szkole izraelickiej na Kazimierzu, zeznała, że ci dwaj panowie zameldowali się pod nazwiskami: jeden Trzciński (L. Waryński) a drugi Jabłoński. Nic jej niewiadomo o zebraniach; nie wie także, aby w tym pokoju mieszkał jeszcze kto trzeci. Obaj wyprowadzili się przed czasem, bo wyjechali z Krakowa.

Swiadek Rozalia Korzeniowska, służąca u pani Markiewiczowej, obsługiwała L. Waryńskiego i Jabłońskiego i zgoła nic więcej o nich powiedzieć nie może.

Swiadek Adolf Bombol, uczeń sem. nauczycielskiego zeznał pod przysięgą: Mieszkałem z Kozakiewiczem u jego matki, gdzie mieszkali także Pląder, Koprowski i Chajewski, a przychodzili do naszego mieszkania Dąbrowski, Bogucki, Zieliński i Wąsowicz. Po co i do kogo każdy z wymienionych powyżej kolegów przychodził, tego nie wiem.

Swiadek Julian Chajewski, b. uczeń sem. naucz. w Krakowie, zeznał: Mieszkałem u p. Kozakiewiczowej. Przychodzili do nas rozmaici koledzy. Boguckiego nie znam. Bywał także Mikołajski. Ci, co przychodzili do Kozakiewicza, rozmawiali zawsze o szkolnych rzeczach. Kozakiewicz czytał raz kolegom jakąś książkę, ale treść jej nie jest znaną świadkowi.

Oskarzony Mikołajski odpowiada na te zeznania: Czterech poprzednich świadków zeznało już, że nie widzieli mnie u Kozakiewicza. Obaczył mię tam dopiero Chajewski.

Swiadek p. Józef Wiczkowski, słuchacz medycyny, zeznał: Poznałem pana Straszewicza w czytelni akademickiej, której byłem bibliotekarzem. Było to w marcu r. 1879. Interesuję się bardzo oświatą ludową i gdzie mogę, zakładam czytelnie dla włościan. Owoż chciałem także założyć taką czytelnię na Podgórzu. Inicjatywa w tej mierze wyszła odemnie, a nie od Straszewicza, który w ogóle nie interesował się tą sprawą. Oczywiście muszę dodać, że tu nie chodziło o czytelnię socjalistyczną. Z p. Straszewiczem rozmawiałem kilka razy o socjalizmie, ale przekonałem się, że nie jest socjalistą.

Swiadek p. Feliks Podlewski, słuchacz praw, zeznał: P. Straszewicza poznałem w czytelni akademickiej. Był on nam polecony przez profesora p. Swiderskiego, jako człowiek bardzo porządny i znakomity uczeń. Nigdy nie dostrzegłem, aby Straszewicz był wyznawcą zasad socjalistycznych, przeciwnie jawnie i żarliwie występował przeciw tym zasadom. Pewnego razu przy pogadance tak powiedział: „Jestem demokratą; od demokracji do socjalizmu jest tylko jeden krok, ale ja tego kroku nigdy nie zrobię“. Straszewicz miał zresztą polecenia do rozmaitych profesorów uniwersyteckich i robił starania, ażeby mógł być stale przyjętym do uniwersytetu.

Swiadek p. Antoni Beaupré, słuchacz praw, zeznał: Poznałem się z Straszewiczem w skutek rekomendacji profesora Swiderskiego, który dawniej był profesorem Straszewicza w Łomży. W czytelni akademickiej widziałem go raz czy dwa razy. Rozmawialiśmy o studentkach Polkach na uniwersytecie w Petersburgu. Straszewicz stawał w ich obronie, mówiąc, że u nas jest jeszcze dziwne uprzedzenie przeciw studentkom które w ogóle prowadzą się wzorowo pod każdym względem. Później czytałem w *Nowinach* warszawskich artykuł L. Straszewicza, w którym przemawiał gorąco za otwarciem kursów dla kobiet polskich przy uniwersytetach polskich.

*Po przesłuchaniu powyższych 16 świadków przystąpił trybunał do odczytania protokolarnych zeznań świadków, którzy do rozprawy nie stanęli.*

Swiadek Wiktor Czajewski zeznał, że zna Straszewicza jeszcze z Łomży; o kwestjach socjalistycznych nigdy nie rozmawiał i zawsze zastanawiał się tylko nad kwestjami naukowemi i poważnemi.

Świadek Konstanty Kłodnicki zeznaje, że mieszkał w tej samej kamienicy przy ulicy Wiślnej, gdzie według aktu oskarzenia miały się odbywać zebrania kółka rewolucyjnego. Na tem samem piętrze co świadek mieszkał także Schmiehausen z Löwenthalem. Nie przeczy świadek, że dość często przychodzili tam różni panowie, między którymi poznaje obecnie Koturnickiego, Truszkowskiego, Biesiadowskiego, Klazara i Zielińskiego, ale nie zgadza się z tem, aby tam bywały jakie zebrania, gdyż w mieszkaniu tem nie było nigdy żadnych hałasów, a wspomnieni wyżej oskarzeni, przychodzili zwykle pojedyńczo. W Löwenthalu, który z Schmiedhausenem tamże mieszkał, a nawet świadkowi ubranie do naprawy przynosił, poznaje stanowczo fotografię Ludwika Waryńskiego.

Słuchana następnie Rozalia Natanek, służąca u Kłodnickich, zeznaje bardzo skromnie, gdyż zgoła nic nie wie. Hałasu w mieszkaniu oskarzonych nie słyszała, nie widziała żeby tam kto przychodził, raz tylko zdaje się jej, że spostrzegła idącego tamże Mikołajskiego, ale i tego na pewno twierdzić nie może.

Świadek Józef Feledyn, pozłotnik, były sekretarz stowarzyszenia „Gwiazda“, zeznaje, iż na początku roku 1879 zapisali się do tegoż towarzystwa Ludwik Straszewicz i Stanisław Waryński. Świadek od pierwszej rozmowy poznał zaraz, że to są ludzie wykształceni i dlatego bardzo był kontent z nabytku ich dla „Gwiazdy“, gdyż jak się wyraża, rzemieślnicy winni zawsze lgnąć do ludzi wyżej od siebie wykształconych. Obaj oskarzeni zachowali się w stowarzyszeniu zupełnie biernie, choć chęci dla tego stowarzyszenia okazywali zawsze jak najlepsze, i tak np. Straszewicz widząc, że stowarzyszenie niema gazet, radził świadkowi porozumieć się w tym względzie z czytelnią akademicką, obiecując nawet w czytelni poprzeć tę sprawę. Nie prowadzili oskarzeni w tem stowarzyszeniu żadnej agitacji i nigdy nikogo, ani przeciw cesarzowi, ani przeciw konstytucji lub prawu nie podburzali.

Dalej zapytany Stanisław Ujazdowski, stolarz, czy znalezione na strychu u Mieczysława Mańkowskiego kaszty nie są te same, które zrobił na obstalunek Leonarda Jabłońskiego, zeznaje, że wprawdzie dla wspomnianego Jabłońskiego robił kaszty i inne przyrządy drukarskie, i takowe do drukarni Koziańskiego mu odstawił, ale czy przedstawione mu obecnie są temi samemi, które wtedy robił, stanowczo zeznać nie może, gdyż kaszta kaszcie jest podobna, mogły one tak samo wyjść z jego pracowni, jak z pracowni p. Rozetki, który także najwięcej podobnego rodzaju roboty wykonywa, jak też i z innych stolarskich warstatów.

Michał Rozetka atoli stanowczo przeczy, jakoby leżące w sali rozpraw kaszty z jego wyszły zakładu.

Następnie przystąpiono do przesłuchania Władysława Skibińskiego, ucznia seminarjum nauczycielskiego. Ten zeznaje, że był raz w towarzystwie Ostafina i Boguckiego w kawiarni Koziarskiego na Kleparzu. Gdy już mieli wychodzić powiedział im Bogucki, że ma jakiś interes na górze, i wezwał ich, aby na niego albo zaczekali, albo żeby z nim na górę poszli; wybrawszy to ostatnie, udali się za Boguckim, weszli do mieszkania na pierwszem piętrze, gdzie ich Bogucki jako kolegów przedstawił; zabawili tam z dziesięć minut i następnie wyszli. Liczby tudzież fizjognomii osób tamże wtedy będących świadek sobie dokładnie nie przypomina, z wyjątkiem tylko Wąsowicza, którego dobrze znał, więc mu też także i utkwił w pamięci.

Wąsowicz atoli stanowczo zaprzecza swej bytności tamże.

Antoni Raczyński, były uczeń seminarjum nauczycielskiego, a obecnie rekrut 56. pułku piechoty, zeznaje, iż oskarzony Zieliński posiadał niekiedy jakieś broszury treści socjalistycznej, a nawet raz podobno przyniósł do szkoły, ale zkąd je oskarzony brał, i jakiej one były treści, tego świadek obecnie zupełnie nie wie. Oskarzony rozmawiał niekiedy o socjalizmie, ale w sposób umiarkowany przedstawiał zasady tegoż, nigdy o żadnem sztyletowaniu, o rewolucji nie mówił.

Co do owego podburzania chłopów w karczmie na Podgórzu, przyczem także i świadek obecny być musiał, opowiada, że wybrał się w wilię Bożego Narodzenia z oskarzonym na spacer ku Wieliczce; ponieważ atoli doszli aż do samej Wieliczki, więc z powrotem przysiedli się do jadących ku Podgórzowi włościan. Gdy do Podgórza przybyli, udali się do szynkowni, tak w celu ogrzania się, jak i poczęstowania włościan, którzy ich przywieźli. Wypili tam po dwa czy trzy kieliszki wódki i wtedy to dopiero zaczął przedstawiać oskarzony Zieliński, zgromadzonym włościanom jakie to panowie ogromne posiadają obszary ziemi, których przecież sami nie uprawiają, że więc chłopi na panów pracują; przedstawiał im dalej, że obecnie jest ogromny ucisk, że podatki są wielkie, wpływają wszystkie tylko do kieszeni cesarza, a przecież jedna osoba takiej masy pieniędzy nie potrzebuje, że więc tak być nie powinno, że ziemia powinna być rozdzielona, i wzywał ich, aby przeciw takiemu uciskowi powstali, na co oni mieli mu odpowiedzieć: „zacznijcie tylko panowie a my się już z wami połączymy,“ w ogóle rozprawiał wtedy oskarzony na temat broszurki „Opowiadanie starego gospodarza.“ Swiadek wprawdzie broszurki tej nieczytał, ale treść ogólna tejże, czyli właściwie temat był mu znany.

Ponieważ świadków więcej nie było, więc przystąpił trybunał do odebrania orzeczeń znawców. Najprzód tłómacz języka moskiewskiego oddaje tłómaczenie udzielonej sobie w tym celu z aktów p. Koturnickiego kartki z adresami. Kartka ta jest bardzo nieczytelnie napisana, a prócz tego znajduje się tam bardzo wiele skróceń, więc też także i tłómacz tylko niektóre adresy podać był w stanie.

Następnie zażądano orzeczenia znawców pisma.

Ci stwierdzają n[illegible]rzód że pomiędzy pismem kartki z podpisem „B[illegible]isław“, a własnoręcznem pismem oskarzon[illegible] Lubiczankowskiego, na pierwszy rzut oka [illegible]e zachodzi podobieństwo, tak pod wzglę[illegible] kierunku łączenia jak nawet i pod względem kształtu, [illegible]nieważ atoli zachodzą także i nie[illegible] różni[illegible] więc mogą tylko orzec, że jest prawdopodobieństwo, iż wspomnianą kartkę pisał p. Lubinczakowski pewności atoli nie ma.

Co zaś do listu „za kratami“, o którym jest wzmianka iż ma pochodzić z ręki „Edmunda“ z czego prokurator wnosi, że pisał go oskarzony Brzeziński, stanowczo znawcy orzekają iż Brzeziński go nie pisał, gdyż pomiędzy pismem tego listu a własnoręcznem pismem Brzezińskiego, już na pierwszy rzut oka same tylko zachodzą różnice.

Prokurator stawia obecnie wniosek, aby porównano jeszcze z pismem tego listu, pismo drugiego Edmunda z pomiędzy oskarzonych, a mianowicie p. Mikiewicza, i znawcy po zbadaniu rzeczywiście orzekają, że pewne prawdopodobieństwo tych dwóch pism zachodzi. Następnie dawali jeszcze znawcy orzeczenie powtórne co do niektórych kwestyj przez oskarzonych podczas rozprawy podniesionych. I tak naprzód co do owej kartki, znalezionej przy rewizji u p. Biesiadowskiego a o której orzekli już dawniej, że pisana była ręką p. Krasuckiego. Oskarzony jak wiemy, wypiera się autorstwa tejże kartki, ale znawcy przy swem pierwotnem orzeczeniu pozostają, a mianowicie, że zachodzi więcej niż prawdopodobieństwo, iż pisana jest ręką p. Krasuskiego. Wreszcie co do rachunku znalezionego u p. Waryńskiego Ludwika, orzekają znawcy z apodyktyczną pewnością, iż pisany jest ręką p. Piekarskiego, mimo iż p. Truszkowski najdobitniej przyznaje się, że on rachunek ten pisał, i prosi tylko trybunału, aby mu pozwolono tenże rachunek obecnie jeszcze raz napisać, a znawcy z pewnością znów orzekną, iż to on pisał. (C. d. n.)

## Kronika miejscowa i zamiejscowa.

*Dnia 19. marca.*

* Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej odbyły się wybory do dalszych komisyj. Agitacja była równie silna jak zeszłego razu. — Stronnictwa nie chcą się jakoś uspokoić, co dla spraw gminnych wcale nie będzie korzystnem. Przy wyborze bowiem komisji idzie o najodpowiedniejsze siły, a nie o przynależność do jakiejś koterji. W tym względzie i przeszła Rada grzeszyła. I dziś przeszła lista stronnictwa Zgody i miłości; znać, że przeciwnicy nie zbierają i nie pilnują się; w ogóle niegłosowało więcej jak 60—70 radnych.

* Od niejakiego czasu kręci się po ulicach a nawet wstępuje do lokalów publicznych maleńki, najwięcej może czteroletni żydek z dwoma paczkami zapałek w ręku niby to na sprzedaż. Rozumie się samo przez się, że nikt nie kupuje tych zapałek od niego, ale niejeden obdarzy małego handlarza centem, albo dwoma. Już kilka razy zauważaliśmy, że chłopak otrzymawszy jałmużnę biegnie do najbliższej sieni i oddaje co zarobił, starszej dziewczynce, albo kobiecie, która jest prawdopodobnie jego matką. Tak mały żydek, jak dziewczyna i matka, są wcale przystojnie i ciepło odziane, widocznie więc nie potrzebują jałmużny, cała więc manipulacja jest prostem wyzyskiwaniem, demoralizującem dziecko, a obrachowanem na łatwowierność publiczną, którego wspierać nie należy.

* Przedwczoraj aresztowano wieczorem jakiegoś człowieka za pijaństwo, z kościoła katedralnego, przy pomocy kościelnego i dziadów. Jegomość ten jest widocznie bardzo pobożnego ducha, bo nawet pijany nie zapomniał o tem, co niejedna pobożna dusza praktykuje, że w kościele — przespać się można.

* Staraniem Stowarzyszenia młodz. handl. urządzony d. 7. b. m. wieczorek muzykalny w sali ratuszowej przyniósł dochodu brutto zł. 124·37 po strąceniu kosztów urządzenia zł. 57·32, pozostało zł. 67·05, które złożono w Wydziale krajowym na rzecz powodzią dotkniętych mieszkańców Galicji. Dyrekcja Stowarzyszenia podając ten wynik do wiadomości, ma sobie za miły obowiązek wyrazić najserdeczniejsze podziękowania wszystkiem paniom i panom, którzy łaskawym współudziałem do urozmaicenia tegoż wieczorku się przyczynili.

* Zgromadzenie tygodniowe Towarzysta politechnicznego odbędzie się w sobotę dnia 20. b. m. o godzinie 6. wieczorem w szkole ludowej imienia Konarskiego (ul. Wałowa l. 4). Na porządku dziennym: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. 2. Wykład profesora Jägermana „o kanalizacji Lwowa. 3. Wnioski.

* W niedzielę 21. marca br. odbędzie się w sali Towarzystwa w Domu narodnym pod artystyczną dyrekcją pana K. Mikulego drugi koncert zwyczajny z programem następującym: 1. Beethoven. „Prometeusz“. 2. Śpiew solowy. 3. Beethoven. Romanza (g-dur) skrzypce solo i fortepian. 4. Na wielostronne żądanie F. Dawida „Pustcza“. Początek o godzinie pół do 1. w południe. Bilety są do nabycia w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego, w dzień koncertu przy kasie.

Towarzystwo muzyczne zaprasza najuprzejmiej członków orkiestry na próbę w sobę o godzinie 4. a członków chóru męzkiego na niedzielę godzina dwunasta w południe.

* Dziś w dzień św. Józefa mieliśmy o godz. 6. rano przy bardzo pogodnem niebie 12 stopni zimna. W południe termometr wskazywał na 5 stopni.

* Walne zgromadzenie ochotniczej straży ogniowej odbędzie się w niedzielę o godz. 3. w lokalnościach „Gwiazdy“.

* Wczoraj odbył się wybór posła z okręgu mniejszych własności w powiatach Kraków-Chrzanów. Wybranym został ks. Andrzej Gołda, 407 głosami przeciw 203 głosów, które padły na współubiegającego się redaktora *Czasu* p. Koźmiana. Przy tej sposobności musimy skarcić zanadto wielką gorliwość tamtejszych władz politycznych które w Dobczycach, powiecie Wielickim, aresztowały naszego ks. Stojałowskiego, który agitował za ks. Gołdą. Po wyjaśnieniu, że ks. S. jest ze Lwowa, puszczono go oczywiście.

* Inspektorowi kolei Czerniowiecko-Jasskiej Władysławowi Słonińskiemu pozwelił cesarz przyjąć i nosić oficerski krzyż rumuńskiego orderu Gwiazdy.

* Dziś rano o godzinie 5. minut 20 wyruszyła straż ogniowa do sygnalizowanego z wieży pożaru w dzielnicy II. Paliło się parterowe zabudowanie o murach pruskich, należące do kolei Karola Ludwika w pobliżu dworca położone, w którem się mieściły laboratorja telegraficzne i farbiarskie. Spłonął dach i część budynku z zapasem terpentyny i oleju. Sprzęty i aparata w wartości przeszło 30.000 zł. ocalono przez rychłe wyniesienie. Pomimo silnego, około 15stu stopniowego mrozu wprowadzono w ruch 3 sikawki. Po upływie 1½ godziny udało się połączonym strażom: ochotniczej i miejskiej niezmordowaną pracą ten niebezpieczny pożar naprzód zlokalizować, a następnie zupełnie ugasić. Pp. inżynierowie, i cały personal warsztatów kolejowych wspierali dzielnie usiłowania straży pożarnych.

* Na pogorzelców wsi Żyrawki w powiecie lwowskim, ofiarowała panna Jadwiga M. wachlarz własnoręcznej roboty podług starożytnego wzoru maurytańskiego. Uzyskane z loterji na ten wach

[illegible] złożone w naszej „Administracji" odesłaliśmy do [illegible] Rady powiatowej. Na dotkniętych powodzią na Powiślu złożone przez p. [illegible] N. z Poltwi 3 zł. 55 c. odesłaliśmy na ręce komitetu w Dzikowie. Na niedostatkiem dotkniętych na Szląsku złożyła pani Sermak ze Lwowa 1 zł. w. a.

* Nie dziś, ale 21. b. m. w niedzielę palmową, o godzinie 3. po południu odbędzie się w zabudowaniu wyznaniowej szkoły niemieckiej na Rurach drugi odczyt p. M. Dłużniewskiego, pod tytułem: „Bezwyznaniowość."

* P. Oton Hausner miał dnia 17. b. m. w Wiedniu w sali Bösendorfera odczyt „O pojedynku", o którym miejscowe dzienniki podają obszerne, nader pochlebne sprawozdania. Nasamprzód prelegent podał definicję pojedynku Hobbesa, Naumanna, Günthera, Rousseau'a, cesarza Józefa II i Napoleona I. P. Hausner zdefiniował pojedynek jako walkę dwóch osób na warunkach omówionych po poprzedniu dokonanej obrazie. [illegible]

Pojedynek, jako satysfakcja honorowa, ma chrześcijańsko-germańskie pochodzenie i wypłynął z walk sądowych i sądów bożych.

Jak kontemplacje nad znikomością ziemskiego piękna doprowadziły do pogardy sztuki, tak samo z wiary w boską interwencję we wszystkich sprawach ludzkich wypłynął sąd boży. [illegible]

Pierwszy taki pojedynek przypada na wiek czwarty po Chr. [illegible]

Św. Ludwik był pierwszym z panujących, który w r. 1260 wystąpił przeciw pojedynkom.

Manja pojedynkowania się najbardziej grasowała we Francji. Sully podaje w swoich pamiętnikach, że przez 17 lat panowania Henryka IV. padło w pojedynkach 4000 szlachty, a więc 250 rocznie. Na dwa wypadki naturalnej śmierci przypadało jedno zabójstwo w pojedynku.

Z tego powodu kościół potępił pojedynki a koncylium Trydenckie ekskomunikowało [illegible]

Po licznych cytatach z wieków średnich, przeszedł prelegent do najbliższej przeszłości i teraźniejszości. [illegible]

Wszystkie rządy i parlamenta, które chcą [illegible]

Huczne oklaski nagrodziły tego prelegenta.

* W Warszawie, po długich przygotowaniach przedstawiono dramat W. Rapackiego p. t. „*Pro honora domus*". P. Bogusławski, [illegible] *Kurjer* [illegible]

* **Wiadomości policyjne z d. 18. marca.** Czeladnikowi piekarskiemu Hermanowi Lotarowi [illegible]

Domicela Świechowska, służąca pod l. 145 ulica Zamarstynowska, [illegible]

Fanyaresztowano Jędka Iwała za podejrzane posiadanie [illegible] i 4 par nowych pończoch.

Złożono w policji złotą szpinkę oznaczoną literami M. W. R. i datą 23. lutego 1878 r. znalezioną na ulicy, i kartę zastawniczą galicyjskiego zakładu kredytowego nr. 35.592 na zastawiony za 4 zł. srebrny zegarek, znalezioną przed teatrem.

— (*B. Ch.*) **Z Pokucia.** Okolica nasza doświadczywszy klęski głodowej w roku 1866, wywiązuje się obecnie ofiarnie z obowiązku miłości bliźniego, spiesząc wedle możności przynieść ulgę braciom naszym na Szląsku Górnym, w czem jak świadczy lista *) złączyły się wszystkie stany, jak księża, obywatele, mieszczanie, wieśniacy i izraelici, a ci ostatni sprawiedliwie przyznać muszę, iż z największą gotowością spieszyli z datkami, i żaden z nich z pomocą się nie uchylił. Spieszcie szanowni rodacy i rodaczki jednomyślnie z pomocą, odmówcie sobie jeden dzień rozrywek i przyjemności a już z tego urośnie piękna suma dla głodnych braci naszych, pomnijcie na to, że co dziś u nich, jutro u nas być może.

— **Z pod Kałusza** 11. bm. Dnia wczorajszego odbył się w Kałuszu wybór uzupełniający posła do sejmu krajowego po zmarłym staroście Kulczyckim. Niepodobieństwem jest zamilczeć tego wrażenia jakiego przy tym wyborze doznaliśmy. Oprócz kilkunastu osób bezinteresownych podzielonych na kółka, i gwarzących między sobą — reszta publiczności, a raczej wyborców ciągnęła do sali wyborców jak do jakiej świątyni, jedni z miną uśmiechniętą pewni samych siebie — inni znowu w zamyśleniu z głowami opuszczonemi, i rzekłbyś — jedni idą, podziękować Bogu za otrzymane już dobrodziejstwa, drudzy znowu na uproszenie dla siebie pewnej łaski. O naznaczonym czasie heroldowie urzędowi ogłosili otwarcie wyborów. Ciekawość, kto jest kandydatem na posła wzmagała się tem więcej, ile że komitet tak zwany polski działał bez żadnych głośniejszych zabiegów, ze strony zaś ruskiej o podobnym komitecie żadnej mowy nawet niebyło. Tak w największej ciszy upłynęło około pół godziny, którą to monotonność przerwało przybycie sędziwego ks. W., który pozdrowiwszy kilku ichmościów z cicha radzących — spytał ich w ruskim narzeczu, czy wybory już się rozpoczęły i kto na kandydata jest postawionym. Podobne pytanie tem bardziej nas zadziwiło, ile że ks. W. jako najpopularniejszy kapłan w całym powiecie kałuskim nie mógł i niepowinien był być od swoich braci w Chrystusie jako prowoderów prostego ludu pominiętym. Z danej odpowiedzi dowiedzieliśmy się, że wybory się już rozpoczęły, — że kandydatem, któremu b o ł s z o s t głosów zapewniliśmy, jest właśnie tu znajdujący się ks. Iwan Naumowicz. „Winszuję wam moi hospodynowie powodzenia, oraz dodaję, że jeżli już macie bołszost głosów dla waszego ks. N. zapewnioną, to mój głos wam się na nic nieprzyda... a rozumie się, że się bez niego obejdziemy." Dalej ks. W., „sprowadzając tu ks. N. o kilkadziesiąt mil przed rezultatem wyborów, możecie go na rozliczne nieprzyjemności narazić, a powtóre dając ks. N. mandat na posła, daliście sobie testimonium paupertatis, bo mając tu w domu tylu godnych mężów (tu wyliczył ks. W. dwóch urzędników sądowych i około 10 księży) którzyby z chlubą dla naszego powiatu na ławach sejmowych zasiadać mogli — tych jako nam znanych odpychacie, a nieznanego kandydata wyborcom podsuwacie."

Po tej na pozór małej borbie, można się było domyśleć pewnego starcia, a ta myśl spowodowała nas udać się za ks. W. do sali wyborów, gdzie na wstępie dowiedzieliśmy się, że rezultat głosów na stronę naszego kandydata był bardzo wątpliwym. W kilka minut [illegible] prezydujący ks. W. a ten oddając kartę legitymacyjną wyrzekł głosem donośnym: „Głosuję za sędzią z Wojniłowa panem Franciszkiem Wolfartem."

Głos ten pierwszy z ust ruskiego kapłana za kandydatem polakiem, spadł jak piorun z jasnego nieba do sali wyborczej — osłupieli — oniemieli i oślepli Wielebni, gdy tymczasem wyborcy wiejscy mając raz furtę otwartą, idąc za głosem ulubionego kapłana sypnęli swojemi głosami, i jak światu telegramy ogłosiły istotnie wybranym został p. Franciszek Wolfart, sędzia w Wojniłowie, posłem na sejm krajowy.

Za rzetelność powyższego wypadku jako naoczni świadkowie, nie wyliczając jaskrawszych temu wypadkowi towarzyszących szczegółów sumiennie ręczymy. To co niżej umieszczamy, dowiedzieliśmy się od wiarogodnych osób, a mianowicie: że ks. Naumowicz zawitawszy do Kałusza własnym forszpanem, pomieszczonym został od swoich protektorów w handlu p. K., gdzie ani był narażonym, ani na głód, ani na pragnienie. Że upadek jego kandydatury przypisać należy intrygom samych ruskich księży, częścią starających się tajemnie o mandat posła — częścią szkalujących się wzajemnie, nakoniec, że wyborcy wiejscy poznawszy upadłą powagę swoich prowodyrów, wytknęli im niedorzeczność wyboru ongi p. Kułaczkowskiego do Rady państwa, którego ani znali ani widzieli itd.

Po dokończeniu wyborów włościanie wynieśli na barkach zacnego ks. W., i obnosili go wśród śpiewów „Mnohaja lita" na cześć jego i nowo obranego posła.
*K. N.*

— **Przemyśl** 15. b. m. W niedzielę dnia 21. marca odbędzie się w sali ratuszowej w Przemyślu VI. wieczorek muzyczny sezonu zimowego 1879/80 pod kierownictwem dyrektora artyst. p. Ludwika Dietza.

— **Wiedeń** 14. marca. Prezydjum dyrekcji policji miasta Wiednia wydało sprawozdanie z czynności swoich w r. 1878, a które zawiera między innemi ciekawe szczegóły o organizacji i składzie tamtejszej straży bezpieczeństwa, której oględne lecz przytem i sprężyste działanie uznanie tak stałych mieszkańców Wiednia, jak i czasowo tam przebywających cudzoziemców, uzyskać zdołało. Personal dyrekcji i eksponowanych po dzielnicach komisarjatów liczy przeszło 3000 osób, koszta zaś zarządu wynoszą 2·5 milionów zł. Działalność rozciąga się na rozległość 15·000 hektarów, obejmującej 1 milion 78 tysięcy ludności i ruchu 147.000 obcych. Przeciętna ilość na każdy z 14 dworców kolejowych przychodzących i ztąd odchodzących pociągów wynosi w lecie 706, w zimie 607 osób. — W domach przytułku znalazło w ciągu roku schronienie 88.343 osób, pomiędzy któremi było 66.483 mężczyzn, 254 chłopców, 19.692 kobiet i 1914 dziewcząt, których obdzielono 176.449 porcjami zupy i chleba.

Straż bezpieczeństwa liczy 2320 ludzi z różnych warstw społecznych. W jej skład wchodzi 23 z ukończonemi studjami prawniczemi, 3 z medycznemi, 1 z filozoficznemi, 6 z technicznemi, 340 uczęszczało do niższego gimnazjum lub do takiejże szkoły realnej, 60 do szkoły handlowej, 51 do wyższego gimnazjum, 112 do szkół wojskowych, 9 do szkoły leśnictwa, 5 do szkoły sztuk pięknych. Co do narodowości jest 2088 Niemców, 333 Czechów, i Morawian, 34 Polaków, 33 Kroatów, 36 Węgrów, 7 Włochów. Mówią obok niemieckiego języka 142 po włosku, 21 po francuzku, 71 po polsku i rusku, 4 po hiszpańsku, 4 po moskiewsku, 31 po rumuńsku, 1 po angielsku.

— **W Lipsku** umarł w tych dniach założyciel *Illustrirte Zeitung*, najbardziej poczytnej ilustracji niemieckiej, Jan Jakób Weber.

— **Pożary.** W Ułaszkowcach dnia 16. b. m. w nocy wśród wielkiej burzy wybuchł pożar, który zniszczył 13 domów wraz z zapasami zboża, dobytkiem i bydłem. Czternaście rodzin pozbawionych zostało mienia i dachu. — W Sokalu dnia 14. b. m. pożar zniszczył 9 domów z całym dobytkiem i wyrządził szkodę na 12.000 złr.

— **O zdrowiu papieża Leona XIII** podały niektóre dzienniki niepokojące wiadomości. Na tem wszystkiem jest tylko tyle prawdy, że papież cierpiał silny ból zębów, i że nawet jeden musiał dać wyrwać.



## Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Wiednia telegrafują nam, że wczoraj mieli przewódzcy autonomistów Izby niższej i wyższej konferencję z hr. Taaffem. Konferencji tej zażądał sam hr. Taaffe w celu porozumienia się co do stosunku prawicy do rządu. Na wczorajszej konferencji mówiono ogólnie o dzisiejszej sytuacji, a szczegółowa dyskusja odbędzie się na przyszłych konferencjach.

Wiadomość ta jest w tej chwili bardzo ważną, bo świadczy, że hr. Taaffe nareszcie zdecydował się więcej niż dotąd reflektować na opinię stronnictwa autonomicznego.

**Paryż** d. 18. marca. Utrzymują, że jezuici już wyprawili za granicę wszystkich członków kongregacji, którzy nie są francuskiej narodowości. Senat obraduje nad ustawą o organizacji jeneralnego sztabu. Minister wojny podnosi jej zalety; Canrobert występuje przeciw niej.

**Paryż** d. 18. marca. Dziennik „Voltaire" dowiaduje się, że rząd francuski postanowił zamknąć zakłady naukowe prowadzono przez jezuitów i rozwiązać ich nowicjaty.

**Berlin** d. 18. marca. Parlament przyjął bez zmiany ustawę co do budżetu państwowego i ustawę co do pożyczki, poczem odroczył się do 6. kwietnia. „Nordd. Allg. Ztg." donosi, że Bratiano miał wczoraj dość długą rozmowę z Bismarkiem i zabawi jeszcze kilka dni w Berlinie. Tenże sam dziennik donosi, że z uwagi, iż Radowitz i Bucher zachorowali, a Bismark jeszcze niezupełnie wyzdrowiał, powołano do pomocy w załatwianiu spraw wewnętrznych jeneralnego konsula z Pesztu, Buscha.

**Konstantynopol** d. 18. marca. W Serres w Macedonii napadli 15. b. m. rozbójnicy na rezydencję wicegubernatora. Żandarmerja zmusiła ich do ucieczki, ubiwszy im kilku ludzi. Uchodzący podpalili kilka domów.

**Skutari** d. 17. marca. Książę czarnogórski rozkazał przeprowadzić w powiecie podgoryckim konskrypcję ludności, przytem rozbroić mahometan w Krani nad jeziorem Skadarskiem, która to miejscowość na mocy traktatu berlińskiego powinna przy Turcji pozostać, i wreszcie nakazał przymusowe wcielenie zdatnej do służby ludności do armii czarnogórskiej. Porta usiłuje uzyskać w Cetyni zawieszenie tych, dotychczasowe trudności powiększających zarządzeń.

**Rzym** d. 18. marca. Bovio, Oliva i Mancini uzasadniali w Izbie wniesiony przez siebie a dla ministerjum przychylny porządek dzienny, przyczem Mancini oświadczył, że Bonghi traktuje lewicę z olympijską dumą. Prezydent Izby Farini wzywa Manciniego do miarkowania się w wyrażeniach. Mancini przemawia się z prezydentem, poczem przy oklaskach lewicy zrzeka się głosu. Następuje zamieszanie w Izbie. Farini opuszcza swoje krzesło jako prezydent; prawica i ministrowie opuszczają salę; wiceprezydent Spantigati zawiesza posiedzenie na pół godziny. Po otwarciu nanowo posiedzenia przez Spantigatego oświadcza Mancini, że nie wypowiedział wyrazów, któreby mogły prezydenta obrazić. Spantigati zamyka posiedzenie, wypowiadając nadzieję, że nazajutrz obejmie Farini nanowo prezydjum.

**Berlin** d. 18. marca. „Nordd. Allg. Ztg." oświadcza, omawiając wniosek stronnictwa postępowego, że przedłożenie parlamentowi niemiecko-austrjackiej ugody handlowej jest na razie niemożliwem, gdyż nadanoby tem z ujmą praw cesarza nową interpelację konstytucji.

**Wiedeń** d. 18. marca. Posiedzenie Izby posłów. Hr. Harrach interpeluje ministra oświaty, czy terminatorom czeskim we Wiedniu i okolicy zechce nastręczyć możliwość nabycia języka niemieckiego na podstawie swego ojczystego (chodzi Czechom, których jest we Wiedniu i okolicy do 200.000, o czeskie szkoły ludowe, których Rada miejska odmawia; p. r.).

Ustawa o 20-milionowej rencie złotej w imiennem głosowaniu 151 głosami przeciw 134 w trzeciem czytaniu została przyjęta. Minister wyznań i oświaty odpowiadając na interpelację względem rzekomego prześladowania protestantów w Czechach oświadcza, że władze w postępowaniu swojem z nieuznanemi prawnie stowarzyszeniami religijnemi zawsze praw się trzymały, a zatem o prześladowaniu protestantów w Czechach nigdy mowy być nie mogło.

W rozprawie szczegółowej nad ustawą o ulgach dla kas zaliczkowych i stowarzyszeń kredytowych, przyjęto na wniosek Meżnika §§. 1. i 2. według projektu rządowego, a zatem ustawa ta tylko do kas zaliczkowych i do stowarzyszeń kredytowych się odnosi, i kasy zaliczkowe tylko połowę podatku zarobkowego płacić mają. (Komisja wnosiła, aby ta ustawa obejmowała także samoistne spółki zarobkowe i gospodarcze).

**Wiedeń** d. 18. marca. Cesarz przyjmował gratulacje gabinetu węgierskiego, tudzież deputacyj sejmu węgierskiego i Budapesztu, odpowiadając najłaskawiej na przemowy.

**Berlin** d. 18. marca. Komisja rajchstagu dla ustawy o socjalistach postanowiła 10 głosami przeciw 3, że ustawa ma nadal obowiązywać do 30. września 1884, a nie jak rząd chciał 1886, tudzież uchwaliła rezolucję, oświadczającą, że wydalanie przez policję posłów sejmu i rajchstagu podczas trwania sesji jest nieważne.

**Londyn** d. 19. marca. Dzisiejsze dzienniki poranne ogłaszają sprawozdanie Hartmana, w którym wyznaje, że był głównym sprawcą zamachu w m. Moskwie. Za kilka dni zamierza Hartman emigrować do Ameryki.

**Wiedeń** d. 19. marca. Rozpuszczona dzisiaj rano przez pewien dziennik pogłoska o przesileniu gabinetowem jest tendencyjnie zmyślona.

**Paryż**, 19. marca. Pogłoska o odwołaniu jen. Chanzego z Petersburga jest mylna. Chanzy jak każdego roku, tak i teraz na wiosnę przyjedzie do Paryża.

**Rzym** d. 19. marca. W skutek wczorajszej historji w Izbie posłów podał się prezydent jej Farini do dymisji. Zapewne będzie nanowo wybrany. Na zgromadzeniu prawicy upraszał Sella, aby w jego miejsce kogo innego na przewódzcę stronnictwa wybrano, podnosząc, że ze stronnictwa nie występuje, tylko pragnąłby uwolnić je od współodpowiedzialności w sprawie podatku od mlewa, co do którego opinii swojej zmienić nie może. Zgromadzenie uchwaliło nie wybierać nowego przywódzcy, tylko powierzyć ster agend stronnictwa Cavallotemu aż do finalnej decyzji, tudzież wyrazić Fariniemu swoje sympatje.

**Madryt** d. 19. marca Elduayen mianowany ministrem spraw zagranicznych, Busillos ministrem kolonij a Cosgayon skarbu.

**Atény** d. 19. marca. Izba posłów 99 głosami przeciw 93 przyjęła porządek dzienny, ganiącą zasady budżetu. Trikupis i Komunduros podadzą się do dymisji, ale opozycja jest rozdwojona i gabinetu utworzyć nie zdoła.

### Lwów, z Izby handlowej, 19. marca.

**I. Akcje za sztukę** (bez kuponu bieżącego).

| | | |
|---|---|---|
| Kolej galic. Karola Ludwika | 257 50 | 260 50 |
| „ Lwowsko-Czerniow.-Jaska | 156 75 | 159 50 |
| Banku hypot. galic. po 200 zł. | 290 — | 294 |
| „ kredyt. galic. po 200 złr. | 242 — | — — |

**II. Listy zastawne za 100 złr.** (bez kuponu bieżącego).

| | | |
|---|---|---|
| Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. | 96 75 | 97 75 |
| „ „ „ 4 „ „ | 89 60 | 90 60 |
| „ „ „ 5 „ okres. | 96 75 | 97 75 |
| Banku hypot. galic. 6 prct. | 100 — | 101 — |
| Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct. | 100 50 | 102 50 |

**III. Listy dłużne za 100 złr.**

| | | |
|---|---|---|
| Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct. | 92 — | 94 — |

**IV. Obligi za 100 złr.**

| | | |
|---|---|---|
| Indemnizacyjne galicyjskie | 98 30 | 99 30 |
| Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6% | 98 — | 100 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr. | 99 — | 101 — |
| Losy miasta Krakowa | 20 — | 22 — |
| „ „ Stanisławowa | — — | — — |

**V. Monety.**

| | | |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 5 46 | 5 56 |
| „ cesarski | 5 50 | 5 60 |
| Napoleondor | 9 41 | 9 51 |
| Półimperjał rosyjski | 9 65 | 9 78 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1 60 | 1 72 |
| „ „ papierowy | 1 24 | 1 26 |
| 100 marek niemieckich | 57 80 | 58 40 |
| Srebro | 99 50 | 100 50 |
| Kupony w srebrze | 99 25 | 100 25 |

### KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

**Wiedeń** 18. marca 1880.
godzina 2. minut 26. popołudniu.

| | | | |
|---|---|---|---|
| Losy kredytowe | 180.75 | Węgier. kred. | 282.— |
| Anglo-austr. | 152.— | Unionsbank | 114.— |
| Kolej Kar. Lud. | 258.75 | Nordbahn | 239.50 |
| Kolej Połud. | 87.50 | Kolej Alföld. | 149.75 |
| Kolej Elżbiety | 189.75 | Kolej Lw.-czer. | 158.— |
| Węg. Nordostb. | 142.25 | Wied. Comunal. | 118.75 |
| Węg. obl. p. w zł. | 82.— | Galiz. indemniz | 98 75 |
| Losy z r. 1864 | 172.— | Kolej siedmiog. | 136.75 |
| Renta węg. 6% | 102.75 | Losy tureckie | 17.50 |
| Bankverein | 148.50 | Rosy. rubel pap. | 1.25— |
| Losy węgier. | 112.75 | Marki niemieckie | —.— |

Usposobienie: przygnębione.

**Wiedeń** d. 19. marca.
godzina 10 minut 40 przed południem:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Akcje kredytowe | 297.30 | Anglo-austrjac. | 151.80 |
| Kolei Kar. Lud. | 258.25 | Kolej Połudn. | 87.80 |
| Unionsbank | 113.60 | Napoleondor | 9.46 |
| Rosyj. banknoty | .— | Usposobienie: mdłe. | |

**Berlin** d. 18. marca.
godzina 5 minut 44 po południu:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Rosyjs. bank. | 214.25 | Akcje kredyt. | 524.50 |
| Lombardy | 151.50 | Galicyjskie | 111.— |
| Kolei Rumuń. | 51.50 | Austr. banku | 171.95 |

### NADESŁANE.

Lista datków na głodem dotkniętych Górno-Szlązaków: Pp. Kornela Chłopicka 2 złr. Bronisław Chłopicki 2 złr. Michał Jamrozy, Jan Leśniański, Jan Kowal, Michał Żurawicki, Wacław Krupski, Samuel Göller i Israel Reischer, po 1 złr. Liza Hübsch 50 ct. Ks. Aleksander Lewicki 1 złr. Feliks Sokołowski 2 złr. Bronisław i Wanda Sokołowscy, po 50 ct. K. Bobińska 45 ct. P. Daniłowicz 50 ct. Mazurkiewicz 1 złr. Pakieci 1 złr. Lantman 50 ct. Jan Birnacki 10 ct. Wasyl Kurylak 1 złr. Jurko Hodowaniec 10 ct. Docia Dzieńczuk 40 ct. Olena Tyleszuk, Andrij Tymofijow i Leisor Ziring, po 50 ct. Jan Jasiński 1 złr. Chaim Schächter 25 ct. Antoni Hollender 50 ct. A. B. 50 ct. Antoni Załuczkowski 1 złr. Służba dworska w Jasienowie: Grzegorz Mosowicz 60 ct. Mikołaj Własic, Aleksander Olejnik, Lazar Rublowski i Antoni Paraniak, po 20 ct. Jan Tomaszewski 1 złr. Piotr Wiziński 10 ct. Daniel Wohryniuk i Dmytr Wiziński 41 ct. M. Horbulewicz i Stanisław Wiszniewski, po 20 ct. Kajetan Pasakas 1 złr. Zofia Krzysztofowicz 2 złr. Służba w Korszowie: Stanisław Wołanowski 1 złr. Aleksander Wesołowski 40 ct. Onufry Furman i Michał Czerkas, po 50 ct. Dawymuka 20 ct. Dmytro Popeluk 1 złr. Ks. Paweł Hlibowicki 50 ct. Hersch Sperber, Moszko Nagler, Walerjan Łysakowski i Antoni Romano, po 1 złr. Rozalia Minii 20 ct. Teresa Romano 1 złr. Ilka Babijów 30 ct. Antoni Łaukiewicz 2 złr. Icko Schikler i Majer Kleiner, po 50 ct. Wasyl Derkun 1 złr. Chaim Katz 50 ct. Gmina Liski 2 złr. Emanuel Bobiński 1 złr. Ks. M. Wołoszyński i Teofil Bałanowicz, po 50 ct. Antoni Markowski 30 ct. Dmytr Kocaba 50 ct. Izak Gullentag 1 złr. Jan Starkiewicz 40 ct. Józef Kluczewski i Ludwik Domański, po 50 ct. Gustaw Schreiber 1 złr. Bazyli Korzyński 20 ct. Jan Nowakowski 50 ct. J. Lanikiewicz, R. Lanikiewicz, Chaim Kleiner i Anna Bohosiewicz, po 1 złr. Jakób Romaszkan 50 ct. Jędrzej Kostyszyn, wujt 1 złr. Jędrzej Bojczuk 50 ct. Piotr Jaworski 20 ct. Leisor Nagler 50 ct. Ilko Tkaczuk i ks. Androchowicz, po 20 ct. Jan Janocha 1 złr. Paweł Lerner i Monseu, po 20 ct. Albert Nahlik i Kratochwil, po 1 złr. Plesier 20 ct. Dr. Grabowski 50 ct. Hołyński 55 ct. Wilczyński 50 ct. Ks. Terlecki 40 ct. M. Wertman 20 ct. Hołyński 50 ct. Grünberg 50 ct. Howorka 60 ct. Dąbrowiecka, Szybalska, Steblecka i dr. R. B., po 50 ct. Wojewódka 40 ct. Ks. J. Dręgiewicz 60 ct. Ludw. Gawliński 10 ct. Leon Szydłowski 30 ct. Neuburg, Aksentowicz i Antonina Aksentowicz, po 1 złr. Sabina Neuburg 3 cwancygiery sr. Srul Margules 40 ct. Grünberg, Leib Lebacher i Schleien, po 20 ct. Sucher 15 ct. Sobotkiewicz i Rittigstein, po 50 ct. Julia i Zygm. Piwko, obyw. ze Słobudki leśnej, po 5 złr. Albert Mistecki, Gustaw Kwaśniewski, Antoni Łobarzewski i Celner, po 1 złr. Ks. Hlibowicki 50 ct. Z. Lachowski 1 złr. Ks. Tychowicz 40 ct. Paul Łukasiewicz, Antoni Łukasiewicz, Celestyn Domain, Majer Kleiner, jun. Reischer i Mikołaj Jaśnikowski, po 1 złr. Friedrich Selik, Karol Krieger i Leopold Janschke 40 ct. J. Wolfart i Jakób Goldenberg, po 2 złr. M. Tarkiewicz i ks. Lewicki, po 50 ct. Leib Zittner 30 ct. Karol Traubert 50 ct. A. Adolf 20 ct. Czortowiec 5 złr. B. Karkuł 40 ct. Ks. Harasymowicz 50 ct. Wiszniowski 1 złr. A. Haczewska 40 ct. Ant. Dobrowolska i Paulina Hankiewicz, po 50 ct. Jędrzej Trojan 30 ct. Zygmunt Łukasiewicz 2 złr. Kazimierz Łukasiewicz 1 złr. Alter Schikler 50 ct. Mikołaj Koszałkowski 30 ct. Ilko Łysiuk, wujt 1 złr. Paweł Salima 50 ct. Iwan Babiuk 1 złr. 50 ct. Łuka 3 złr. Marja Klause i Michał Łukasiewicz, po 1 złr. Antoni Szadbej 2 złr. Stanisław Brośniowski 50 ct. Gicia Schoss 30 ct. Ks. Paweł Jastrzębski 1 złr. Baron Jan Kapri 3 złr. Ks. D. Osadca 2 złr. Paweł Asłan 50 ct. Suma 136 złr. 82 ct. i trzy cwancygiery w srebrze.

### Wiedeń 17. marca.

**Powszechny dług państwa (za 100 złr.)** [illegible]

**Obligacje indemnizac. (100 zł.)** [illegible]

**Akcje bankowe.** [illegible]

**Akcje kolei.** [illegible]

**Listy zastawne (za 100 zł.)** [illegible]

**Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)** [illegible]

**Papiery loteryjne (sztuka).** [illegible]

**Dewizy 3miesięczne.** [illegible]



**Przyjechali** dnia 19. marca 1880.
HOTEL ZORZA: W. br. Czechowicz z Glinian. A. Münter z Waniowa. O. Sala z Wysocka. B. Roswadowski z Terówki.
HOTEL EUROPEJSKI: W. Wróblewski z Słowity.
HOTEL LANGA: A. Jastrzębski z Podhorec.
HOTEL ANGIELSKI: J. Aksentowicz z Danilcza. H. Treter z Lassek. K. Kędzierski z Pudziemirza. H. Goldschmidt z Moguncji. W. Antoniewicz z Kijowa.
HOTEL LAZARUSA: A. Ort ze Soroki. E. Roronow z Kattowic. L. Bojus z Rumunii. W. Rippel z Czerniowiec. W. Müller z Treppan.

## Ogłoszenie licytacji.

C. k. uprz. galic. akcyjny

## BANK HIPOTECZNY
we Lwowie,

podaje do powszechnej wiadomości, że niewykupione z dniem 31. grudnia 1879

***zastawy***

w kasie zaliczkowej

mianowicie:

**papiery wartościowe, klejnoty, drogie kamienie, perły, korale, złoto, srebro itd.**

dnia **14. i 15. kwietnia** 1880, o godzinie wpół do 10. przedpołudniem, przez publiczną licytację najwięcej ofiarującemu za gotowiznę sprzedane będą.

Licytacja odbędzie się w lokalnościach gmachu banku hipotecznego pod Nr. 15. plac Halicki. 1808 1—3

Lwów dnia 17. marca 1880.

Dyrekcja.



Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.